Tomasz E. Kołakowski

Szanowni Państwo

Pierwsze półrocze roku 2004 upłynęło pod znakiem dość dziwnej dekompozycji umysłowej polskich działaczy politycznych i gospodarczych, rządowych i pozarządowych. Z pewnością trudno zidentyfikować tylko jedną przyczynę tych aberracji, na pewno jest ich cały zespół.

Bo to przecież rok przestępny, zintensyfikowały się plamy na Słońcu, wystąpiły anomalie pogodowe, jako że w lecie zapanowała aura wiosenna, nastąpiły burze, tornada, a jednocześnie towarzyszył im wysyp ministrów. Po kilku tygodniach sypie się rząd znakomitych fachowców, których zastępują jeszcze więksi fachowcy. Albo to jakieś czarne karzełki rodem z opowiadań Sławomira Mrożka, albo promieniowanie kosmiczne i ufoludki, a może nawet czarna materia z antymaterią razem.

Te dziwne zjawiska nie ominęły też energetyków i elektryków, także tych skupionych w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich. Zacna ta organizacja bardzo pilnie przestrzegała do tej pory swej apolityczności. Aliści w tym dziwnym 2004 roku pojawiły się sygnały mogące świadczyć o możliwych zmianach w tym względzie. Oto ujawniła się grupa ekspertów, członków Stowarzyszenia, którzy kontestują ustalenia obowiązującej Polskę Dyrektywy 2001/77EC przyjętej przez rząd polski w sprawie 7,5-procentowego udziału w wyprodukowanej na terenie Polski energii elektrycznej, energii pochodzącej z odnawialnych źródeł energii (OZE).

Proponują przy tym, w zalecanych do przyjęcia przez SEP wnioskach, podjęcie między innymi następujących kroków:

- natychmiastowe renegocjowanie z UE obniżenia wzmiankowanego udziału z 7,5 do 4%;
- zaprzestanie budowy elektrowni wiatrowych drogą wydania stosownych zakazów uniemożliwiających inwestycje prywatnego kapitału w elektrownie wiatrowe;
- wdrożyć śledztwo parlamentarne (i inne śledztwa) w sprawie nieprawidłowości w negocjacjach z UE w zakresie ustaleń Dyrektywy 2001/77/EC.

Trudno oprzeć się wrażeniom, w pełni zresztą uzasadnionym, że wymienione wnioski mają zdecydowanie charakter polityczny, a nie techniczny i propozycja wystąpienia z nimi przez SEP do władz RP oznacza jednoznacznie upolitycznienie Stowarzyszenia.

Pomysłów takich nie sposób traktować zupełnie poważnie i stąd podejrzenie wpływu sił nieczystych. Można wyrazić nadzieję graniczącą z pewnością, że takie opinie nie będą prezentowane przez SEP, które to Stowarzyszenie dbało zawsze o wyrażanie opinii wyważonych, choć oczywiście nie zawsze w pełni zgadzających się z aktualną wolą tzw. decydentów. Jednocześnie nasuwa się spostrzeżenie, że jeśli wspomniani eksperci podejrzewają nieprawidłowości wymagające podjęcia śledztwa, to ich społecznym i moralnym obowiązkiem jest zawiadomienie o swych podejrzeniach prokuratury.

A wszystko to dzieje się w kraju, w którym skutecznie blokowane są inicjatywy umożliwiające wprowadzenie i rozwinięcie produkcji biokomponentów do paliw i biopaliw, mogących stanowić także jedno z OZE. Na szczęście, lub jak kto woli na nieszczęście, rok 2004 okazał się bardzo dobry dla rzepaku, którego plony będą znacznie wyższe niż w roku ubiegłym. Podobnie będzie z etanolem. Można jednak uspokoić krajowych specjalistów - przeciwników biokomponentów i zwolenników utrzymywania energetycznego status quo. Rzepak i etanol w każdych ilościach kupią nasi zachodni sąsiedzi i to pewnie po wyższych cenach, bo z kolei oni nie kontestują zaleceń

dotyczących OZE. Kiedy już nasz kraj się ocknie, europejski rynek paliw odnawialnych będzie już z pewnością podzielony.

Na zakończenie tych kilku zgryźliwych uwag, gwoli podtrzymania tezy o dziwnym wpływie aury na ludzi, zacytować można fragment artykułu autorstwa Jana Kulczyka (tak, tego Jana Kulczyka, teścia Jana Lubomirskiego), jaki ukazał się niedawno w Rzeczpospolitej, artykułu traktującego między innymi o warunkach uzdrawiania gospodarki polskiej.

"(...) Pierwszym krokiem musi być prywatyzacja i ograniczenie roli państwowego segmentu gospodarki. Tylko nowocześnie zorganizowany biznes - z jasną wizją rozwoju i precyzyjnymi celami ekonomicznymi, zarządzany kompetentnie przez wysokiej klasy menedżerów, a nie urzędników, dysponujący kapitałem, którego państwo dziś nie posiada - gwarantuje szybki rozwój produkcji i stałe zasilanie budżetu. W Polsce panuje dziś ustrój oparty na prywatnej własności, a w sferze mentalnej i praktyce politycznej odczuwa się presję na utrzymanie własności państwowej. Własność ta jest zazwyczaj podporządkowywana doraźnym celom i potrzebom politycznym. Jeśli państwo nie będzie mieć swojej własności albo będzie ona niewielka, to skończą się wojny o prezesów, członków zarządów, nie będzie walk o obsadzanie rad nadzorczych. W ręku polityków pozostanie wyłącznie sfera regulacji. Takie podejście już widać w dziedzinie energetyki, dystrybucji i produkcji elektryczności, polityki rezerw ropy i gazu. (...)"

Tomasz E. Kołakowski